

## ***Jak krasnale zaprzyjaźniły się z Gromem***

— Mamusiu? — zapytał Grześ. — Czy krasnoludki mają psa?

— Nie, nie mają — poważnie odpowiedziała mamusia. — Wiesz przecież, że mieszkają w mysiej norce za twoim segmentem. Tam jest bardzo mało miejsca. Mieszczą się tylko maleńkie domowe krasnale i ich dobytek. Pomyśl, jak nasz Grom wcisnąłby się za segment, nie mówiąc już o mysiej dziurze.

— Masz rację — zgodził się Grześ. — To opowiedz mi, jak krasnale poznały naszego Groma.

— Dobrze, synku, ale przykryj się po uszy i zamknij oczka, a ja ci opowiem.

— Pewnego razu Troskał i Śmieszek, wiedząc, że w domu nie ma ludzi, wyszli, jak co dzień, zdobyć coś do jedzenia. Troskał jak zwykle martwił się, że nigdzie nie znajdą nawet okruszka, natomiast Śmieszek uspokajał go, co chwila chichocząc. Kiedy wygramolili się zza segmentu, stanęli jak wryci. Przed nimi leżała ogromna bestia, wpatrując się w nich błyszczącymi ślepiami, marszcząc nos i dysząc. Z jej gardła zaczął wydobywać się warkot, który rósł, gdy tylko krasnale się ruszyły. Śmieszek odważył się zapytać:

— Przepppppraszam, kkkim pan jest?

— Nigdy nie widziałeś psa? — zapytała bestia.

— Nnnieeee. Jestem domowym krasnałem i znam tylko ludzi. Jest pan bardzo piękny, ale straszny — odparł Śmieszek.

— Warczę, bo jesteś obcy, ale nie bój się, nie gryzę, chyba że w ostateczności. I mów do mnie „psie” albo nazywaj mnie moim imieniem „Grom”, a nie „proszę pana” — powiedziała bestia, szczerząc w uśmiechu ogromne kły.

Troskał aż się cofnął z przerażenia.

— Uciekajmy — trącił Śmieszka.

— Coś ty? Przecież widzisz, jaki pan pies jest miły. Powiedział, że nie ugryzie. A pies aż się przewrócił na grzbiet ze śmiech z tego, że został „panem psem”.

— Już mówiłem, że jestem Grom, a nie „pan pies”.

— No dobrze. Ja jestem Śmieszek, a to Troskał. Mieszkamy w mysiej norce za segmentem. Wyszliśmy, żeby znaleźć coś do jedzenia.

— Wskakujcie, podwiozę was do kuchni, bo i ja mam tam miskę, a też bym coś zjadł.

— A co pan... o przepraszam... a co w niej masz?

— Trochę kaszanki, trochę kielbaski i trochę psich chrupek. Za dużo nie zjecie, więc mogę was poczęstować.

— Kielbaski i kaszanki chętnie, ale za psie chrupki dziękujemy, cokolwiek by to nie było — odpowiedział Troskał.

— I jeżeli byłby pan... o rety, rety... przepraszam... byłbyś tak uprzejmy, to chcielibyśmy coś na wynos. Jest nas dziewięciu, więc siedmiu byłoby głodnych — dodał Śmieszek.

— Dobra, to jedziemy.

— Skąd się tu wzięłeś? — zapytał śmielszy Śmieszek.

— Ze schroniska. Wczoraj przywiozła mnie mama Grzesia, bo były jego urodziny. Bardzo się ucieszył. A jak ja się cieszę.

— Oj, ludzie idą, musimy się schować! — wrzasnęły chórem krasnale, usłyszawszy klucz obracający się w zamku i dały nura do psich uszu.

Grom zaczął powarkiwać i potrząsać głową, bo wcale mu się to nie spodobało. Przebiegł galopem po mieszkaniu i zahamował dopiero przy segmencie.

— Złaźcie! — mruknął do krasnali. — Poczęstuję was później i żebyście się więcej nie ważyli włączyć mi do uszu! — pogroził im i pognął przywitać Grzesia.

— Mamusiu, dlaczego Grom do nas nie podbiegł od razu, tylko najpierw do segmentu, położył się na chwilę, potrząsał głową i mruczał po psiemu?

— Dlatego synku, że pieski mają do załatwienia swoje sprawy, o których my nie wiemy. Może kiedyś sam Grom ci o tym opowie.

### ***Jak krasnale budowały wodociąg***

— Mamusiuuu? — Grześ jak zwykle przed snem musiał pogadać. — Powiedz, jak krasnale piją? Przecież nie mają u siebie wody.

— Nie mają, ale noszą ją z naszej kuchni w maleńkich wiaderczkach, zrobionych ze znalezionych naparstków, które ja ciągle gubię. Ale to niedługo się już zmieni. Przykryj się dobrze, zamknij oczka, a ja ci opowiem, jak krasnale budują wodociąg.

Pewnego dnia Nierobek, zasapany, postawił wiaderko z wodą, otarł czoło i powiedział:

— Ty Profesorku jesteś taki mądry, to wymyśl coś, żeby nie trzeba było dźwigać

tej wody. Jak jest mój dyżur, to ja ledwo żyję. Od razu mam migrenę, reumatyzm i boli mnie kręgosłup. Ręce i nogi też. Muszę się zaraz położyć. Wymyśl coś, a Majsterek powie nam, jak to zrobić.

— Przecież to proste — odpowiedział Profesorek. — Idźcie poszukać słomek do picia, które Grześ porzucił w mieszkaniu. Weźcie każdą po dwóch i ułóżcie jedną za drugą aż do kuchni. Koniec każdej słomki wetknijcie w następną, potem wam powiem, co dalej.

Krasnalki uwijały się jak w ukropie, tak bardzo spodobała im się myśl, że już nie będą musiały dźwigać wiader wody. Nawet Pracuś był już tym zmęczony i najsilniejszego Waligórkę bolały ręce od noszenia i nogi od biegania przez całe mieszkanie. Majsterek w tym czasie buszował na półkach Grzesia w poszukiwaniu plasteliny.

— Czemu nie pomagasz? — pytał go Pracuś.

— Szukam plasteliny — krótko odpowiedział Majsterek.

— Teraz ci się zachciało lepić? — oburzył się Pracuś.

— A czym uszczelnimy łączenia?

— Oj, masz rację. Że też ja o tym nie pomyślałem.

— Od myślenia to ja jestem! — napuszył się Majsterek.

W końcu wodociąg był gotowy. Krasnoludki odtańczyły taniec zwycięstwa, przy którym znów brakowało jednego z nich. Majsterek już dłubał nożykiem z połówki żyletki przy starej pestce od wiśni.

— Co ty znów dłubiesz?

— No przecież korek. Ta woda nie może lecieć wieki wieków. Jak nie potrzebujemy, to będziemy zatykać rurkę korkiem z pestki.

— Oj, jaki ty jesteś mądry — zachwyciły się pozostałe krasnalki, tylko Profesorek mruknął:

— Przecież mądry to ja jestem.

— Ty też! — roześmiały się.